

Garlicka, Aleksandra

Percepcja prasy na terenie ziem polskich w latach I wojny światowej

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 19/2, 41-48

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ALEKSANDRA GARLICKA

PERCEPCJA PRASY NA TERENIE ZIEM POLSKICH
W LATACH I WOJNY ŚWIATOWEJ

Zacznem Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX w. była książka profesora Henryka Jabłońskiego *Opinia — parlament — prasa*. Przez wiele lat kompletowano katalog prasy polskiej wydawanej do 1948 r. Podjęto też badania nad mechanizmami działania redakcji, nad cenzurą, układem gazet, zawartością, składami zespołów redakcyjnych, ich powiązaniem politycznymi i finansowymi. Parlamentem zajęli się historycy dziejów politycznych. Opinią publiczną kształtowaną przez prasę nie interesowano się. Prowadzone obecnie badania czytelnictwa prasy dotyczą z reguły współczesności — nie historii. Przedmiotem dociekań są ilości przeczytanych gazet oraz ich działów przez różne grupy społeczne, nie zaś opinia przez tę prasę wytworzona.

Prace nad dziejami opinii publicznej mają w Polsce niemal stuletnią już tradycję, jeśli przypomnieć studia Władysława Smoleńskiego *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII* (1891) czy Feliksa Ehrenfeuchta *Opinia publiczna* (Warszawa 1883).

Od paru lat w polskich publikacjach historycznych krąży termin „świadomość”, występujący najczęściej z przymiotnikiem „narodowa”. Pochłonął on całkowicie zjawisko „opinii publicznej”. Wydaje się, że oba te zające się na pewno zagadnienia powinny stać się przedmiotem dociekań historycznoprasowych. Dla XIX w. na przykład ważne byłoby nie tylko proste zbadanie czytelnictwa prasy. Kolej, telegraf, fotografia, sprzyjające poszerzeniu widnokęgów, a zarazem przybliżeniu odległych regionów geograficznych, zostały rychło wyzyskane przez prasę. Byłoby interesujące stwierdzić, jak poprzez nią wpłynęły one na świadomość i opinie ludzi zamieszkujących ziemie polskie. Wspomniane wyżej wynalazki miały niewątpliwy wpływ na szybkość rozchodzenia się informacji. Byłoby ciekawe zbadanie szybkości i zakresu tego zjawiska w czasie kolejnych powstań narodowych i rewolucji 1905 r.

Zakładamy, że podstawowym źródłem informacji dla ludności polskiej przed 1918 r. była prasa polska, ale nie wiemy, ile egzemplarzy gazet wydawanych przez zaborców rozchodziło się na terytoriach polskich. Czy „Warszawskij Dniownik” czytywano, czy nie? Ile egzemplarzy „Neue

Freie Presse”, „Berliner Tageblatt” czy „Birżewych Wiedomosti” czytano w Galicji, zaborze pruskim i w Królestwie Polskim? Niemal zupełny brak prasy fachowej w zaborze pruskim przed 1918 r. zdaje się wskazywać, że lukę tę wypełniała znakomicie fachowa prasa niemiecka.

Materiałów do badania tych zagadnień jest wbrew pozorom wiele: prócz urzędowych, pamiętniki, diariusze, a zwłaszcza zbiory korespondencji prywatnej. Problem — jak sądzę — nie leży w ilości źródeł, lecz w sposobie ich przetworzenia, w wypracowaniu dla postawionych wyżej zagadnień właściwej metody historycznej.

Referat niniejszy jest próbą wglądu w stan umysłów w okresie szczególnie sprzyjającym poszukiwaniu informacji, jest próbą zebrania opinii o gazetach i wrażen wyniesionych z ich lektury, zanotowanych przez czytelników prasy polskiej w latach I wojny światowej.

Mobilizacja, ewakuacja, a także ucieczki przed „nie swoimi” zaborcami poruszały masy ludzi na ziemiach polskich. Migracjami ludności polskiej objęty został teren od frontu zachodniego we Francji i Belgii, dokąd skierowano żołnierzy niemieckich — Polaków z zaboru pruskiego, przez Wiedeń, dokąd uciekała przed postępującymi wojskami rosyjskimi ludność, szczególnie urzędnicza, Galicji, przez front włoski, dokąd kierowano poborowych Polaków z zaboru austriackiego, do Rosji, dokąd wysyłano ludność Królestwa Polskiego. Polacy z zaboru pruskiego docierali w mundurach niemieckich poprzez Królestwo do Wilna, na Wołyń i na tereny Galicji Wschodniej, w mundurach austriackich do Królestwa Polskiego — do dawnych guberni kieleckiej, radomskiej i lubelskiej. Sytuacja ta stworzyła z jednej strony głód informacji o terenach pozostawionych, a tym samym często o losach rodzin, z drugiej — chęć podzielenia się z bliskimi przeżyтыми i przeżywanymi wypadkami. Migracje sprzyjały więc poszukiwaniu informacji i pisaniu listów zarazem, udział w wojennych i ważnych politycznie wypadkach — powstawaniu diariuszy i spisywaniu pamiętników. Listy, najciekawsze i najbardziej wartościowe źródło do badania opinii czytelników, w większości zaginęły lub przechowywane są jeszcze w archiwach domowych. Do wyjątków należy zbiór listów Józefa Iwickiego¹, pisanych do matki z niemieckich frontów I wojny, czy zespół korespondencji wysyłanych przez Polaków-żołnierzy austriackich, odnaleziony przez Jana Molendę.

Czas ten obfituje w diariusze, a szczególnie pamiętniki. Zdaniem Krzysztofa Dunin-Wąsowicza, autora szkicu o pamiętnikarstwie warszawskim² i wyboru pamiętników dotyczących dziejów Warszawy w tym

¹ J. Iwicki, *Z myślą o Niepodległej. Listy Polaka, żołnierza armii niemieckiej, z okopów I wojny światowej 1914—1918*. Wybór, wstęp i opracowanie A. Jużwenko, Wrocław 1978.

² K. Dunin-Wąsowicz, *Pamiętnikarstwo warszawskie 1914—1918*, Warszawa XIX wieku 1795—1918, z. 1, Warszawa 1970, s. 271—298.

okresie³, napisano ponad 130 pamiętników, relacji i kronik odnoszących się do dziejów Warszawy w latach wojny. Liczba pamiętników tyczących terytoriów, na których Polacy sięgali po polską gazetę, nie licząc środowisk przedwojennej emigracji, jest oczywiście niewspółmiernie wyższa. Autorka nie dysponuje jeszcze pełną liczbą tych relacji i pamiętników, ale już teraz, mimo niekompletności zbioru, można poczynić pewne spostrzeżenia dotyczące całości.

Pomimo obfitości literatury pamiętnikarskiej liczba pamiętnikarzy-czytelników gazet jest bardzo skromna. Np. w pracy zbiorowej *Za kratami więzień i drutami obozów*⁴ tylko jedna spośród 64 relacji porusza problem dostępu do prasy.

Diariusze i pamiętniki (jeśli pisane nie na zamówienie, jak cytowany wyżej zbiór) spisywali na ogół aktywni uczestnicy wydarzeń — dziennikarze, publicyści (np. Czesław Jankowski, Aleksander Kraushar, Stanisław Dzikowski, Stefan Krzywoszewski), a nierzadko autorzy wydarzeń (np. Bohdan Hutten-Czapski, Władysław Jaworski), których poglądy na opisywane wydarzenia oraz pole obserwacji były niewspółmiernie szersze niż przeciętnych poszukiwaczy informacji. Za pióro chwyтали bowiem z reguły nie czytelnicy, ale autorzy. A jeśli czytelnicy — to umiejący czytać między wierszami.

Po niepowodzeniach „pierwszej kadrowej” w Kieleckiem rozeszła się w Warszawie wiadomość o wybiciu oddziałów Piłsudskiego pod Kielcami. Artur Śliwiński, publicysta, członek PPS Frakcji, późniejszy przewodniczący Centralnego Komitetu Narodowego, zanotował: „Związany z ruchem niepodległościowym rozwijającym się po tamtej stronie kordonu, interesowałem się przede wszystkim wiadomościami z Galicji. Wprawdzie po mieście [Warszawie] krążyły najrozmaitsze pogłoski i plotki, ale tak sprzeczne i nieprawdopodobne, że nie można było traktować ich serio [...]. Urzędowy komunikat [rosyjski] ogłoszony w dziennikach warszawskich, a donoszący o klęsce »Sokołów« galicyjskich, potwierdzał to, co mówił [Marian] Abramowicz [o klęsce oddziałów Piłsudskiego pod Kielcami — A.G.]. Pomimo to komunikat ten nappełnił mnie otuchą. Brak w nim było szczegółów, którymi nie omieszkaliby się pochwalić Moskale, gdyby klęska strzelców była istotna”⁵.

Stąd mimo pozorów obfitości materiał źródłowy do prezentowanych rozważań jest stosunkowo ubogi.

Dzienniki i pamiętniki spisywali w każdym razie ludzie, którym przy-

³ K. Dunin-Wąsowicz, *Warszawa w pamiętnikach pierwszej wojny światowej*. Opracował..., Warszawa 1971.

⁴ *Za kratami więzień i drutami obozów. Wspomnienia i notatki więźniów ideowych z lat 1914—1921*. Zebrał i opracował komitet redakcyjny pod przewodnictwem J. Stachewicza, t. 1—2, Warszawa 1927.

⁵ A. Śliwiński, *Wspomnienia sprzed 20 laty*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 36 z 9 IX 1934, s. 705.

szy kształt Polski był nieobojętny, a których poglądy na ewentualne sojusze i drogi do bytu państwowego kraju ukształtowały się na długo przedtem, nim sięgnęli po gazetę.

Pomimo ograniczeń, trudności kolportażu, a nawet jego zakazu w pewnych okresach prasa w latach I wojny była głównym źródłem informacji i środkiem kształtowania poglądów.

Możliwość wybuchu wojny gazety sygnalizowały wprawdzie, ale jakże rozmaicie odbierano te sygnały. Walenty Miklaszewski, lekarz, Warszawa 3 sierpnia 1914: „Wojna wypadła niespodzianie [...]. Parę tygodni, jakie przesiedziałem z Wami [tj. z rodziną — A.G.] na wsi poleskiej, dokąd wiadomości ze świata dochodziły z wielkim opóźnieniem, pozwoliły zorientować się wtedy dopiero, że zanoszą się na wojnę europejską po zamachu sarajewskim, gdy przybito na ścianach domu naszego »ukaz« mobilizacyjny i gdy wyprzężono nam konie z pługą, aby się stawiły natychmiast na oględziny w kancelarii gminnej»⁶. Zdaniem Czesława Jankowskiego, dziennikarza, o wybuchu wojny Warszawa dowiedziała się z czerwonych plakatów mobilizacyjnych⁷. Stanisław Dzikowski, publicysta i literat galicyjski, od 1909 r. związany z Warszawą, napisał w 1916 r.: „Ze wszystkich miast w Europie, które miały być objęte zawieruchą walki, Warszawa może najmniej w wojnę wierzyła [...]. Wszakże już wtedy, kiedy od rozpoczęcia zatargu austriacko-serbskiego ciężkie chmury wtaczały się z wolna na horyzont dziejów, lekkomyślni warszawiacy pełni beztroskiej pogody wewnętrznej wyjeżdżali na letnie wywczasy. Cała prasa warszawska uważała wówczas za swój święty-obowiązek, aby uroczyście wszystkich zapewnić, że wojna europejska jest zgoła czymś niemożliwym»⁸. Natomiast Artur Śliwiński napisał po dwudziestu latach: „Spędziłem lato wraz z rodziną w Kazimierzu nad Wisłą. Gdy po groźnych zapowiedziach sygnalizowanych przez dzienniki przyszła wieść o wybuchu wojny, wyjechałem natychmiast do Warszawy”. Ci więc, którzy wojny się bali, wyczytywali z prasy wiadomości pokojowe; dla tych, którzy z wojną wiązali nadzieje, jej wybuch był logiczną konsekwencją zabójstwa w Sarajewie.

Bezpośrednio po rozpoczęciu działań wojennych ruszyła w Warszawie lawina „dodatków nadzwyczajnych”. Znalazły one pilnych czytelników. Czesław Jankowski na przełomie lipca i sierpnia 1914 r. pisał: „Teraz już zaczynają wręcz sypać się gazet dodatki nadzwyczajne. Bywa jużci, że ten i ów zawiedzie oczekiwania, ale faktycznie co godzina — nowina. Lada moment spodziewać się trzeba mobilizacji w Niemczech, Francja staje pod bronią, Austriacy zajęli Belgrad... nieprawda! Wciąż

⁶ W. Miklaszewski, *Memorabilia. (Pamiętnik od 1 VIII 1914 r. do 1 IX 1915 r.)*, Warszawa 1929, s. 239.

⁷ C. Jankowski, *Z dnia na dzień. Warszawa 1914 — Wilno 1915, Wilno 1923*.

⁸ S. Dzikowski, *Rok wojny w Warszawie. Notatki*, Kraków 1916, s. 47.

jeszcze Belgrad ostrzeliwują [...] zamiast niezbędnych Warszawie 800 wozów dostarczono tylko 584". Stefan Krzywoszewski, redaktor magazynu ilustrowanego „Świat”, a potem „Kuriera Polskiego”, tak wyjaśnia przyczyny tego zalewu dodatków: „Od pierwszych tygodni wojny prasa warszawska wpadła w kłopotliwe tarapaty. Znaczna część terytorium Królestwa ogarnięta została przez armie Mocarstw Centralnych, dzienniki i czasopisma stołeczne straciły dostęp na owe terytoria. Na terenach jeszcze przez nieprzyjaciela [tj. Austrię i Niemcy — A.G.] nie zajętych poczty były zdeorganizowane. Cenzura wojskowa [wprowadzona 6 sierpnia 1914 r. — A.G.], trzymana w ryzach przez rosyjskie władze wojskowe, utrudniała pracę redakcyjną, ile mogła. I przy tym ogłoszenia, stanowiące dla prasy niezmiernie ważne źródło dochodów, niemal całkowicie utknęły. W pierwszych miesiącach wojny deską ratunkową były »dodatki nadzwyczajne«. Nadużywano ich nazbyt często, treść nie odpowiadała sensacyjnym nagłówkom. Publiczność przestała im dowierzać”⁹. Opinię dziennikarza potwierdza lekarz Walenty Miklaszewski, który 28 sierpnia 1914 r. zapisał: „Początkowo czytuję wszystkie gazety i dodatki, potem tylko niektóre dla braku czasu, wreszcie przychodzi się do wniosku, że dodatki to zwykła spekulacja obliczona na zdenerwowanie ludności i że nie godzi się wierzyć wszystkiemu, co drukowane, natomiast wrócić należy do zarzuconej niesłusznie [...] poczty pantoflowej”.

Atmosferę plotki wspomina Krzywoszewski: „Od ucha do ucha biegly zatrważające pogłoski o niepowodzeniach wojsk rosyjskich [w sierpniu 1914 r. — A.G.]. Każdy magiel i sklepik wiktuałów były agencją sensacyjnych wiadomości. Prym dzierżyła cukiernia Loursa”. W cukierniach zbierano się dla lektury gazet i, oczywiście, wymiany informacji. Tzw. „poczta pantoflowa”, informująca o rzeczywistych liniach frontu i sytuacji za kordonem, opierała się często na telefonach do znajomych zamieszkałych w strefach przyfrontowych, na informacjach uzyskanych od rannych żołnierzy, a wśród nich często rannych jeńców — Polaków, poddanych cesarza niemieckiego.

Zalewowi „dodatków nadzwyczajnych” towarzyszyło bowiem równocześnie poczucie izolacji. Nastawiano ucha na wydarzenia w Galicji. O zawiązaniu się Naczelnego Komitetu Narodowego dowiedziano się w Warszawie z dwóch numerów krakowskiego „Czasu”, przywiezionych w końcu sierpnia 1914 r. przez kurierkę — wspomina Artur Śliwiński¹⁰. W sprawach galicyjskich panowała w Królestwie, pozostającym pod panowaniem rosyjskim, w pierwszym roku wojny dezinformacja.

„Z własnego natchnienia — pisze Galicjanin Stanisław Dzikowski — prasa warszawska wypowiedziała jeszcze jedną wojnę, rzucając rękawicę

⁹ S. Krzywoszewski, *Długié życie. Wspomnienia*, t. 1, Warszawa 1947, s. 370.

¹⁰ Z Warszawy przez Kielce do Krakowa i z powrotem. *Wspomnienia sprzed 20 lat*, Archiwum PAN. Papiery Artura Śliwińskiego, sygn. III 59/189, k. 1.

Polsce galicyjskiej. Ta niesłychana kampania, w której posługiwano się bronią wszelką, trwała tak długo, aż wreszcie społeczeństwo zaczęło protestować przeciwko ohydzie takiej akcji, aż wreszcie odważne wystąpienia Kazimierza Bartoszewicza, Wincentego Rzymowskiego, Stanisława Thugutta i Cezarego Jellenty kres temu położyły". 20 sierpnia 1914 r. zanotował Miklaszewski: „Jesteśmy pod wrażeniem dwu wielkich wydarzeń: zdobycia Kalisza i odezwy do Polaków wodza naczelnego, w.ks. Mikołaja. Politycy rozwodzą się nad ich znaczeniem, a czytelnicy pism powtarzają te wnioski bardziej lub mniej dokładnie, dodając nieraz swe własne komentarze". Od czasu tych dwóch wydarzeń oraz pod wpływem postępów armii rosyjskiej w Galicji głównie prasa narodowo-demokratyczna urabiała opinię publiczną Królestwa w pierwszym roku wojny. „Prasa ugodowa i prawicowa — notował Miklaszewski 10 grudnia 1914 r. — przedstawia niepowodzenie oręża rosyjskiego często jako następstwo zdrady żydowskiej. Opowiada się też o tym rzeczy wstrząsające, zwłaszcza o liczbie powieszonych zdrajców Żydów. Orientacja austrofiłska liczy podobno wielu przedstawicieli. Wychodzi parę pism ulotnych popierających ten program. Od czasu do czasu zjawiają się odezwy w tym duchu. Wszystko to odbywa się potajemnie, jak niegdyś prasa socjalistyczna. Czytałem parę numerów tych pism. Główna ich broń to nieufność do mglistych obietnic rosyjskich w przeciwieństwie do korzyści rzeczywistych, jakich doznaje Galicja. Jednak rada, aby ludność nasza zajmowała się szpiegostwem na korzyść Austrii i pomagała jej czynnie, jest niezbyt praktyczna”.

Poczucie izolacji wpływało nie tylko z celowej dezinformacji, ale też z braku gazet. Uczucie to towarzyszyło ludności polskiej w latach wojny w różnym czasie i na różnych terytoriach.

Stanisław Dzikowski notował wrażenia z okolic Rawy i Skierniewic wczesną zimą 1914 r., po ustąpieniu wojsk niemieckich: „Komunikacji nie było prawie żadnej — kto mógł i miał za co, najmował sobie jakiś wehikuł i jedzie do Warszawy [...]. Gazety zjawiały się nader rzadko, w okolicach bardziej odległych trzeba było kupować je na wagę złota. Wszystkie te miasteczka, wsie i osady były wciąż jeszcze tak odcięte od świata, jak podczas zajęcia ich przez wojska niemieckie. Wtedy to w sytuacji wojennej orientowano się z lotu ptaków, a najcenniejszym informatorem był chłop wracający z podwoły [...]. Ileż wahań tragicznych, ileż niepewności i złowieszczych przypuszczeń przeżywały te biedne miasteczka, osady i dwory odcięte od reszty kraju, pozbawione wiadomości nawet z gazet niemieckich”.

Uczucie izolacji i braku informacji towarzyszyło także walczącym żołnierzom, mimo że to oni byli autorami wypadków, o których donosiły gazety. Józef Iwicki, student pierwszego roku Politechniki Gdańskiej walczący we Flandrii w mundurze niemieckim, pisał do matki do Pelpłi na 25 października 1914 r.: „Żadnych wiadomości ze świata tu nie mam.

Wczoraj usłyszałem jakieś pogłoski o zajęciu Warszawy, o jakichś ultimatach Włoch, Holandii i Ameryki, lecz nic dokładnego". Matka zaczęła mu przysyłać wycinki „Pielgrzyma", potem prenumerowała dla syna „Dziennik Poznański" i „Kurier Poznański". Iwicki był pilnym czytelnikiem tych gazet przez cały czas wojny, z wyjątkiem pobytu na froncie wschodnim w Galicji w pierwszej połowie 1917 r. Wiadomości uzyskane z gazet polskich konfrontował z lekturą dzienników niemieckich. Czytał, a potem prenumerował narodowo-liberalną „Kölnische Volkszeitung", od jesieni 1917 także liberalno-demokratyczny „Berliner Tageblatt". Po sierpniu 1915 r. interesowały go przedruki z prasy warszawskiej zamieszczane w gazetach poznańskich. Wiadomości gazetowe porównywał z lekturą listów otrzymywanych stosunkowo często z Gdańska i z Warszawy. Na początku wojny czytał także „Przewodnik Katolicki". Zdarzało mu się przeglądać „Polen", wiedeński tygodnik NKN wydawany przez Jaworskiego, a także gazety krakowskie — szczególnie „Ilustrowany Kurier Codzienny". Jego uwagi o losach Królestwa i Galicji, którymi interesował się szczególnie, są niesłychanie wnikliwe i trafne.

Na marginesie nasuwa się pytanie, czy Iwicki był wyjątkiem w swoim pokoleniu i w swoim środowisku? Czy tylko on jeden starał się czytać regularnie prasę polską i niemiecką, i które gazety polskie czy niemieckie, a z korespondencji sądzić można, że niemieckie były dla niego lekturą podstawową? Jak się wydaje, nawyk czytania prasy był w zaborze pruskim przed 1914 r. zjawiskiem powszechnym. Bieżące informacje uzyskiwano z gazet niemieckich, najczęściej lokalnych, polskie — podobnie jak książeczka do nabożeństwa — służyły podtrzymywaniu znajomości języka polskiego i polskiego obyczaju. Nasuwa się pytanie, czy próg umasowienia czytelnictwa prasy na terenie ziem polskich nie został najwcześniej przekroczony właśnie w zaborze pruskim?

Ten „dobrobyt prasowy" wyłaniający się z dalszych listów Iwickiego kontrastuje z sytuacją, którą stwarzali Niemcy po zajęciu w sierpniu 1915 r. ziem zaboru rosyjskiego. Poczucie kompletnej izolacji prasowej w Wilnie po wkroczeniu wojsk niemieckich opisuje szczegółowo Jankowski. Przez wiele tygodni jedynym źródłem informacji były hektografowane telegramy berlińskiej Agencji Wolffa, wywieszane przez komendanturę niemiecką na słupie w centralnym punkcie Wilna. Przez Kowno przewożono nielegalnie numery „Dziennika Poznańskiego". W tej sytuacji kolporterami stali się wojskowi niemieccy, dla których poczta polowa dostarczała niemieckie gazety. Dopiero w grudniu 1915 r. zaczęto sprzedawać jawnie dla ludności cywilnej „Deutsche Warschauer Zeitung" i „Lodzer Zeitung", póki w 1916 r. nie ukazał się wydawany pod auspicjami władz okupacyjnych „Dziennik Wileński".

Warte podkreślenia jest, że żaden z pamiętnikarzy nie odnotował istnienia ani wrażeń z lektury tzw. „prasy gadzinowej": wydawanych przez Niemców po polsku „Godziny Polskiej" i „Dziennika Polskiego". Nie ma

też śladów czytelnictwa wydawanych przez władze niemieckie w każdym mieście powiatowym od 1915 r. tzw. „Kreisblattów”.

Przedmiotem zapisów kronikarskich i pamiętnikarskich są znacznie częściej informacje dziennikarskie niż komentarze polityczne. Do wyjątków w tym względzie należy diariusz historyka Janusza Iwaszkiewicza z przełomu okupacji rosyjskiej i niemieckiej w Warszawie¹¹. Na uwagę zasługuje również — odnotowywany głównie w listach i w diariuszach — autorytet, jakim cieszyły się gazety zaborców wydawane dla własnych obywateli, szczególnie „Neue Freie Presse”, „Birżewyje Wiedomosti”, „Berliner Tageblatt” i „Lokalanzeiger”.

Zasygnalizowane tu problemy nie obejmują — rzecz jasna — całości zagadnienia odbioru informacji i komentarzy prasowych. Wydaje się jednak, że mimo swej fragmentaryczności i niekompletności (zupełny brak pamiętników czytelników robotniczych i chłopskich) listy, relacje, kroniki i dzienniki stanowią zupełnie jeszcze nie wykorzystane źródło do badania percepcji wiadomości prasowych nie tylko w latach I wojny światowej.

¹¹ J. Iwaszkiewicz, *Dziennik*, Archiwum PAN sygn. III-83/90.